

ECHO



PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE

NR 2(121)

LUTY 2005 ROK

CENA 1,50 zł



*Dziesięć już lat
Onufremu stuknęło tej zimy.
Dziesięć już jest,
my na dalsze się dziesięć stroimy.*

10 lat
KABARETU
„ONUFRY”



Fot. Teresa Orłowska

K
O
Ń
S
K
O
W
O
L
I

„ONUFRY” ma już 10 lat!

Tak nie dawno Końskowola została zaskoczona debiutem kabaretu „Onufry”, a tu 5 lutego 2005 roku artyści podczas koncertu jubileuszowego śpiewali:

Dziesięć już lat Onufremu stuknęło tej zimy.

Dziesięć już jest, my na dalsze się dziesięć stroimy.

Już dziesięć lat przedstawiamy społeczne nastroje,

Dziesięć już lat, myz głupotą toczymy wciąż boje.

Choć wydaje się to mało prawdopodobne, to rzeczywiście nasz kabaret świętował jubileusz 10-lecia. Tu w Końskowoli, bo jak by mogło być inaczej, na deskach sceny Gminnego Ośrodka Kultury, przy sali wypełnionej po brzegi publicznością (czytaj fanami), rozbrzmiewały radosne melodie, z ciętymi, a momentami refleksyjnymi tekstami, ukazującymi w krzywym zwierciadle rzeczywistość. Koncert zaszczylił swoją obecnością: reprezentant Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie – dyrektor Stanisław Jagiełło, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie – Józef Obroślak, członkowie Zarządu Powiatu – Małgorzata Sadurska i Witold Popiołek, przewodnicząca Rady Gminy Małgorzata Szypra, wójt Stanisław Gołębiowski, ks. proboszcz Piotr Trela, radni, założycielka kabaretu Elżbieta Wolska, dyrektorzy zakładów pracy oraz mieszkańcy Końskowoli i okolic. Koncert został przyjęty z wielką życzliwością i owacjami na stojąco. Artystów uhonorowano licznymi dyplomami, listami gratulacyjnymi, nagrodami oraz kwiatami. W dowód wielkiego uznania za wkład w rozwój kultury, dyrektor GOK wręczyła wszystkim artystom występującym w koncercie jubileuszowym statuetki w kształcie masek.

Przy takiej okazji warto sięgnąć nieco do historii, do momentu powstania kabaretu, którego zrodziła potrzeba chwili. A było to tak: w grudniu 1994 roku, instruktorka Gminnego Ośrodka Kultury - Elżbieta Wolska, napisała tekst Szopki Noworocznej do wydawanego przez Ośrodek „Echa Końskowoli”. Tekst zyskał aprobatę i uznanie wszystkich pracowników. Równocześnie pojawił się pomysł wystawienia Szopki na scenie, a że w Końskowoli i okolicach nie brakuje ludzi z twórczym zapałem i dobrym humorem, nie trudno było znaleźć chętnych do gry aktorskiej. Grupa artystów amatorów obrała sobie nazwę „ONUFRY”, na cześć Sienkiewiczowskiego Zagłoby, który na kartach Trylogii nadszarpnął dobre imię Końskowoli, szkalując miejscowe piwo. Premiera programu w dniu 8 stycznia 1995 roku, w którym przewijały się postacie z naszego środowiska, potwierdziła słuszność decyzji. Zachęceni owacjami i opiniami publiczności kabaretowcy, pod kierunkiem pani Elżbiety, tworzyli programy, których liczbę trudno byłoby dziś podać. W kolejnych scenariuszach przewijały się problemy o szerszym zasięgu i coraz śmielszych poczynaniach, do wystawienia kandydata na prezydenta włącznie. W 1999 roku, tuż przed jubileuszem 5-lecia, artystów kabaretowych swą opieką otoczyła instruktorka Elżbieta Pytka. Śpiewali oni wówczas: „Nowe jest przed nami, choć Elżbiety się zmieniły, to naprawdę wciąż jesteśmy tacy sami.” I tacy byli, i są nadal, choć

druga Elżbieta z woli Boga opuściła ich szeregi (maj 2004). Wówczas pałeczkę reżysera i tekściarza przejęła Małgorzata Stałęga.

Przez 10 lat swego istnienia kabaret brał udział w różnych przeglądach (przywożąc nagrody i wyróżnienia), w tym: Piotrowickich Spotkaniach z Talią i Melpomeną; Ogólnopolskich Spotkaniach Kabaretów Wiejskich w Osjakowie (trzykrotnie), w Sycowie (dwukrotnie) i w Kłobucku; Puławskich Przeglądach Zespołów Biesiadnych (sześciokrotnie); Przeglądzie Twórczości Artystycznej Wsi; Ogólnopolskich Spotkaniach z Piosenką Kabaretową OSPA 97; w programie telewizyjnym „Kosa Ostra” (TVP S.A. 1996); Przeglądzie Kabaretów Wiejskich „Kąkolewisko” w Kąkolewnicy (pięciokrotnie) oraz w XXX Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Stoczku Łukowskim.

Swoimi występami uświetnia również uroczystości organizowane w licznych miejscowościach woj. lubelskiego. Jego członkowie zawsze chętnie (pomimo, że sami pracują zawodowo i mają własne rodziny), przyjmują propozycje udziału w imprezach charytatywnych.

Jak każdy kabaret, tak i „ONUFRY” w krzywym zwierciadle satyry ukazuje śmieszności, słabości, wady i problemy naszej rzeczywistości – koncentrując się na najbliższym środowisku, jakim jest Końskowola, a jego członkowie działają chętnie na zasadzie Mickiewiczowskiego bohatera co to „śmiesz, tumani, przstrasza.”

Przez te dziesięć lat zmieniali się instruktorzy prowadzący kabaret, zarówno ci od reżyserii jak i muzyki, częściowo zmieniali się również członkowie, ale wytrwale i z wielkim zapałem, od początku istnienia w kabarecie twórczo pracują: Maria Baj, Maria Jędrak, Anna Owczarz, Magdalena Wesołowska, Dariusz Gutowski, Ryszard Rokita, Jan Skorupski,

Tomasz Sułek. Przy okazji programu jubileuszowego zdecydowali się powrócić na scenę (mamy nadzieję, że na dłużej): Elżbieta Gutowska, Bożena Rybaniec i Stanisław Baj.

Równie owocnie, w poprzednich latach pracowali: Barbara Stefanek, Jan Dymek, Jacek Nowacki i Władysław Wiejak.

Poza wymienionymi reżyserami z kabaretem pracowali również muzycy: Jerzy Polak (1995 - 1996), Piotr Osiak (1995 - 1996), Zbigniew Barankiewicz (1996 - 2000), Mariusz Oleśkiewicz (2000 - 2003), a od października 2003 Tadeusz Salamandra.

W finałowej piosence, na zakończenie koncertu jubileuszowego „Onufry” zaśpiewał:

*Dobrze nam jest z przyjaciółmi być dzisiaj w tej sali,
Kołtunów żal, bo za rzadko ich żeśmy czesali.*

Udzielający się nastrój kabaretowy, skłania mnie do następującego komentarza ostatnich wersów piosenki: kochani będziecie mieli do tego jeszcze wiele okazji, bo po tak serdecznym przyjęciu i tak licznych gratulacjach i życzeniach, nie macie innego wyjścia, jak tylko bawić Końskowolan dalej. Życzę Wam niespożytych sił, nieprzebranej weny twórczej i nieustającego zapału.

Bożenna Furtak

(Zdjęcia z koncertu na stronach 1, 2 i 15)



Wiadomości z Pożowskiej Sienkiewicz dołączył do grona patronów

Szkoła Podstawowa w Końskowoli nosiła przed laty imię generała Karola Świerczewskiego. Zawiałość naszej historii, a konkretniej znana ogólnie ocena postaci patrona sprawiła, że zostało ono (imię) zdjęte. Co prawda brak imienia nie zmniejsza roli placówki i pozwala jej normalnie pracować, ale posiadanie zacnego patrona nobilituje, dodaje bardziej uroczystego charakteru uroczystościom szkolnym, a młodzieży stawia wzór godny naśladowania. Istniejący obecnie Zespół Szkół w Końskowoli jest jedyną placówką w gminie nie posiadającą patrona. W trosce o rangę szkoły, rada pedagogiczna jeszcze w ubiegłym roku podjęła działania zmierzające do nadania imienia i wręczenia sztandaru. Ich efektem był wybór przez społeczność szkolną kandydata na patrona – Henryka Sienkiewicza. Kandydata, ponieważ ostatnie zdanie w tej kwestii należało do Rady Gminy. Dlatego w porządku sesji w dniu 2 lutego został zamieszczony punkt w sprawie przedmiotowej uchwały. Przed podjęciem decyzji przez radnych, głos zabrała dyrektor Beata Antolak, uzasadniając słuszność dotychczasowych działań. Użyła m.im. argumentów: „...w dobie zanikania wszelkich wyższych wartości, istnieje pilna potrzeba skupienia całej społeczności szkolnej wokół ogólnie akceptowanej, nie dającej się pod żadnym względem zakwestionować postaci.” Broniąc wyboru imienia Henryka Sienkiewicza powiedziała: „Wartości prezentowane w twórczości tego autora – patriotyzm, męstwo, odwaga - są uniwersalne, ponadczasowe i nikt nigdy ich nie zakwestionuje. Do postaci wielkich pisarzy, będących patronami gminnych szkół – Marii Konopnickiej i Jana Kochanowskiego, dołączy noblista Henryk Sienkiewicz. O naszej miejscowości wspomina pisarz w Trylogii. Związki Sienkiewicza z Końskowolą nie są zbyt mocne, niewątpliwie jednak nasz kandydat związany jest z Lubelszczyzną (Wola Okrzejska – miejsce urodzenia, Nałęczów, w którym goszcząc rozpoczął pisanie powieści „Krzyżacy”). Liczna rzesza szkół o takim imieniu daje możliwość utrzymywania kontaktów oraz promocji gminy.”

Te argumenty, a także wcześniejsza praca w komisjach wystarczyły do podjęcia decyzji, ponieważ w zasadzie nie dyskutowano na ten temat. Dwunastoma głosami za, przy dwóch wstrzymujących się, uchwała została podjęta. W kularach dało się słyszeć głosy, że patronem mógł zostać ktoś, kto ma większe zasługi dla Końskowoli. Jak np. Grzegorz Piramowicz czy Franciszek Dionizy Książnin, ale ogrom pracy wykonany już przez szkołę zaważył na ostatecznej decyzji. Uroczystość nadania imienia została zaplanowana na 21 maja tego roku. Wówczas też szkole zostanie przekazany sztandar.

Bożenna Furtak

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Końskowola informuje, że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy jest wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży

Oplątek z Ks. Arcybiskupem

W niedzielę 16 stycznia, wierni naszej parafii zgromadzeni w kościele o godz. 11.30, uczestniczyli we mszy św. celebrowanej przez Metropolitę Lubelskiego ks. Abp Józefa Życińskiego. Na zaproszenie księdza proboszcza, we mszy uczestniczyli również: poseł na Sejm RP Zygmunt Jerzy Szymański wraz z małżonką, wójt naszej gminy Stanisław Gołębiowski, przewodnicząca Rady Gminy Małgorzata Szpyra oraz członkowie Zarządu Powiatu, nasi parafianie, w osobach: Małgorzata Sadurska i Witold Popiołek.

Dostojnego gościa oraz zaproszone osoby powitał gospodarz - ksiądz proboszcz Piotr Trela, a w imieniu wspólnoty parafialnej słowa powitania skierował Henryk Bartuzi. Ks. Arcybiskup celebrował mszę w intencji parafian, w szczególności tych, którzy w liczbie ponad 120 osób, czynnie zaangażowali się w zbiórkę pieniędzy na cele rewaloryzacji kościoła i budowę nowego domu parafialnego.

W wygłoszonej homilii, Metropolita dziękował wszystkim, zarówno zbierającym, jak też ofiarodawcom, za zrozumienie potrzeb i nie szczędzenie „grosza” na rzecz wspólnej sprawy, dla dobra obecnego i przyszłych pokoleń. Gratulował również księdzu proboszczowi tego, że zdołał zgromadzić wokół potrzeb parafii tak wiele osób, wyraził zadowolenie ze współdziałania z władzami wszystkich szczebli. Obecność przedstawicieli tych władz jest dowodem harmonijnej współpracy i pozwala sądzić, że zamierzenia będą zrealizowane – mówił ks. Arcybiskup.

Na zakończenie mszy ks. Arcybiskup złożył zgromadzonym w kościele, a za ich pośrednictwem wszystkim parafianom, noworoczne życzenia i udzielił pasterskiego błogosławieństwa. Miłym akcentem było również wręczenie wielu osobom podpisanego przez siebie podziękowania za zaangażowanie w sprawy parafii. Wzajemne życzenia i pożamanie się oplątkiem przez ks. Arcybiskupa z wiernymi, zakończyło uroczystość w kościele.

Henryk Bartuzi



Spotkanie ks. Arcybiskupa z członkami nowopowstałej w parafii Akcji Katolickiej, uwiecznione zdjęciem, było ostatnim akordem pobytu Pasterza Archidiecezji Lubelskiej w naszej świątyni.

Sylwetki zasłużonych dla oświaty i ZNP



Wiesława Bigaj

Nauczycielka przedmiotów ścisłych. Staż – 34 lata. Absolwentka Liceum Pedagogicznego i Studium Nauczycielskiego o kierunku matematyka. Pracę zawodową rozpoczęła w 1958 roku w Szkole Podstawowej w Skowieszynie. Członek Związku Nauczycielstwa Polskiego od 1958 r. Od 13 lat przebywa na emeryturze.



Początek mojej pracy nauczycielskiej był trudny. Stara, zimna szkoła, a w niej trzy izby lekcyjne. Uczyliśmy też w trzech miejscach na wsi, bo szkoła okazała się za mała. W Skowieszynie wówczas nie było prądu. Natomiast w moim rodzinnym domu w Rudach, gdzie się urodziłam, elektryczność była już wtedy, gdy miałam 6 lat. Trudno mi się było przestawić. Przy lampie naftowej przygotowywałam się do prowadzenia lekcji i do własnych zajęć na uczelni, bo sama się jeszcze doskonaliłam. Jako młoda nauczycielka, przez pierwsze trzy lata pracy, miałam obowiązek przygotowywać na piśmie bardzo szczegółowe konspekty. Ten obowiązek dotyczył oczywiście wszystkich nauczycieli. Te nasze konspekty od czasu do czasu sprawdzała kierowniczka szkoły, pani Emilia Laurów. Etat nauczycielski wynosił wtedy 36 godzin tygodniowo. Przez kilka lat w Skowieszynie istniała też wieczórówka (klasa VII dla dorosłych), gdzie również trzeba było pracować. Suma summarum mój etat wynosił łącznie 42 godziny tygodniowo. O zarobkach nie myślałam, ponieważ wykonywałam zawód, o którym marzyłam. W 1959 roku weszłam w skład Zarządu ZNP, pełniąc przez wiele lat funkcję sekretarza.

Gdy rozpoczęto budowę nowej szkoły w każdym tygodniu wszyscy nauczyciele, ja też, chodzili po wsi i zbierali pieniądze na ten cel. Prac społecznych było bardzo dużo, nikt nie śmiał

odmówić kierownicze. Byłyśmy wtedy wszystkie młode. Do tradycji szkoły należało przygotowywanie części artystycznej na coroczne zabawy choinkowe. Czyniła to każda klasa pod kierunkiem wychowawcy. Wymagało to dużo pracy, ale przynosiło również satysfakcję, ponieważ na te uroczystości przychodziły całe rodziny, aby podziwiać swoje pociechy na scenie. W Skowieszynie przepracowałam 17 lat. Gdy utworzono Zbiorczą Szkołę Gminną, podjęłam pracę w Końskowoli. Początkowo uczyłam klasy młodsze, a potem matematyki i fizyki w klasach starszych, zgodnie z moim wykształceniem. Tu również pracowałam społecznie. Przez wiele lat byłam radną Gminnej Rady Narodowej.

Praca nauczyciela wymagała, i nadal wymaga, ciągłego doskonalenia, dlatego kończyłam wiele kursów wakacyjnych.

Mimo, że jestem na emeryturze, nie tracę kontaktu z młodzieżą, pomagam jej opanować niektóre partie materiału, na które w programie przeznaczone jest niewiele godzin. I choć moi uczniowie nie powtórzyliby za inż. S. Jeleńskim, że matematyka jest urocza i czarująca, to jednak większość z nich uczyła się jej w miarę możliwości uważając, że jest w życiu potrzebna, bo prawie nikt nie kończył edukacji na szkole podstawowej.

Wiesława Bigaj

Jan Białowąs

NIE KIBICOWAŁEM ZA JUSZCZENKĄ

Zachowywałem się inaczej niż wielu naszych eurodeputowanych i parlamentarzystów, którzy tylko Juszczenko życzyli wygranej w wyborach prezydenckich na Ukrainie. Byłem neutralny i czekałem na rozwój sytuacji. Wygrał Wiktor Juszczenko i z tym werdyktem jestem pogodzony. Przyznaję, że bardziej byłbym zadowolony, gdyby wygrał Wiktor Janukycz. Dlaczego? Postaram się to wytłumaczyć.

Otóż W. Juszczenko stworzył blok wyborczy pod nazwą „Nasza Ukraina”, do którego weszło wiele partyjek i ugrupowań politycznych. Niestety weszli również byli członkowie OUN i UNA-UNSO, organizacji znanych z nienawiści do Polski i Polaków, ideowi spadkobiercy ludobójczej OUN-UPA, której bojówki wymordowały w czasie ostatniej wojny i latach powojennych dziesiątki tysięcy Polaków. Te faszystowskie organizacje wraz ze swymi czerwono-czarnymi sztandarami, przed którymi wzdryga się każdy kresowy Polak, odrodziły się na Ukrainie po uzyskaniu niepodległości w 1991 r., a W. Juszczenko w ostatnich dwóch latach zasłynął jako ich formalny opiekun. To właśnie on, jako lider „Naszej Ukrainy”,

należał do tych polityków i działaczy ukraińskich, którzy jawnie przeciwstawiali się przywróceniu przedwojennego wystroju cmentarza Obrońców Lwowa. Brał natomiast udział w uroczystościach odsłaniania pomników przywódców OUN-Bandery, w tym pomnika Kłyma Sawura w Zbarażu. Przypominam, że zbrodniarz ten w 1943 r. wydał rozkaz wymordowania dziesiątków tysięcy Polaków na Wołyniu. Również Julia Tymoszenko, jedna z czołowych postaci obozu Juszczenki, brała udział w akcji gloryfikującej OUN-UPA i domagała się od prezydenta Leonida Kuczmy, by nie ważył się potępiać tej organizacji za zbrodnie na Polakach, ani nie przepraszał Polaków.

W czasie kampanii wyborczej w Równem Komitet Wyborczy „Nasza Ukraina”, zapowiadał, że jak wygra Juszczenko to wprowadzi dyktaturę narodową, a władzę obejmą „prawdziwi patrioci ukraińscy”. - Wygonimy z naszych ziem Moskali, przeków (Polaków) i Żydów – brzmiało jedno z haseł wyborczych. - Nadszedł czas: Ukraina tylko dla Ukraińców... Nasza władza będzie straszna dla Moskala, Żyda, Polaka i bulbaszy (Ukraińcy, którzy nie będą ich popierać), jeżeli nie

przyjmą naszego wyznania, jeśli nie będą uczęszczać do naszych cerkwi – zapowiadano przed wyborami.

Moim zdaniem, nie można przechodzić do porządku dziennego nad takimi hasłami wyborczymi, gdyż - poza skandaliczną wymową moralną i historyczną - stanowią one realne zagrożenie dla mniejszości narodowych żyjących na Ukrainie, a zwłaszcza dla dużej jeszcze liczby tamtejszych Polaków.

Warto również wiedzieć, że nacjonalistyczno-szowinistyczne ugrupowania popierające Juszczenkę nie kryją pretensji terytorialnych do południowo-wschodnich ziem Rzeczypospolitej Polskiej.

W samym Lwowie mieszka kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Tymczasem w licznych transmisjach z Ukrainy nasza TVP starannie ich unikała. Dlaczego? Okazuje się, że oni nie głosowali na Juszczenkę. Nie głosowały też inne mniejszości narodowe, jak: Rumuni, Węgrzy, Żydzi i Mołdawianie. Wszyscy oni obawiają się nacjonalizmu ukraińskiego. Nawet prezydent Kwaśniewski znany z przychylności do Ukrainy, który tak nakłaniał przywódców innych państw do zainteresowania się tym krajem, w wywiadzie udzielonym Pawłowi Smoleńskiemu z Gazety Wyborczej w dniu 25 listopada ub.r. powiedział, że „wśród zwolenników Juszczenki znajdują się ludzie, którzy myślą w sposób nacjonalistyczny. Niech pan przypomni sobie sprawę Cmentarza Orłat Lwowskich – mówił prezydent. - Jestem przekonany, że sabotujący otwarcie cmentarza radni Lwowa głosowali na Juszczenkę. Nasze postulaty nie znajdowały wówczas w ekipie Juszczenki większego zrozumienia”.

Pojednanie w trzy dni...

Niektórzy nasi politycy entuzjastycznie stwierdzali, że w grudniu 2004 r. nastąpiło niemal cudowne pojednanie naszych narodów. Myron Kertyczak, Przewodniczący Związku Ukraińców w Polsce, w telewizyjnym programie „Prosto w oczy” stwierdził, że „przez tyle lat występowały trudności w pojednaniu polsko-ukraińskim, a teraz przez trzy dni ono się dokonało”. Może pan Kertyczak tego pragnie, ale to nie są pragnienia racjonalne. Przecież przez wiele lat Związek Ukraińców w Polsce absolutnie nic w tym kierunku nie robił. Organizowane przez ten związek konferencje „naukowe” lansowały bohaterstwo UPA, a nie ustalały prawdy służącej zbliżeniu i pojednaniu naszych narodów. Inny prominentny członek tego związku, były sekretarz generalny Unii Wolności, Mirosław Czech na antenie TVP bez ogródek stwierdził, że „UPA to cześć i duma narodu ukraińskiego”. Takich haseł Polacy nigdy nie zaakceptują. Szczególnie dla Polaków pochodzących z Kresów Wschodnich UPA to zbrodnicka organizacja. Niestety potwierdza się zasada, że zbrodniarze sami bardzo niechętnie przyznają się do popełnionych zbrodni. A dopóki ludobójstwo popełnione na Polakach na Kresach nie zostanie potępione i to przez samych Ukraińców, nie ma szans na rzeczywiste pojednanie obu narodów.

Formuła „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”

Na temat pojednania często wypowiadają się osoby duchowne na Ukrainie. Kard. Lubomyr Huzar, który kieruje Cerkwią greckokatolicką we Lwowie, lansuje formułę „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Formuła ta ma swe uzasadnienie religijne, ale jest uzależniona od uznania swojej winy przez zbrodniarzy lub władze, którym oni podlegają. Tak było w przypadku uznania win faszyzmu–nazizmu i potępienia go przez rząd i parlament niemiecki. Tymczasem Kościół greckokatolicki nigdy nie potępił zbrodniarzy z OUN-UPA-SB, którzy dopuścili się ludobójstwa na ludności polskiej i ukraińskiej. Dlatego formuła „wybaczymy i prosimy o wybaczenie” nie ma tu zastosowania, bo kto komu miałby

wybaczać? Polacy banderowcom, którzy w 60 rocznicę mordów wołyńskich i podolskich wznoszą pomniki swym „wodzom” i „bohaterom” w rodzaju Stepana Bandery czy Dmytra Klaczkiewskiego - „Kłyma Sawura” w Zbarażu. Duchowni greckokatolicy zarzucają nam Polakom, że Papież Polak nakazuje pojednanie z Narodem Ukraińskim, a Polacy Go nie słuchają. Płyne stąd logiczny wniosek, że w tym dziele nie pomoże nawet największy autorytet moralny świata - tu musi dojść do rzeczywistego pojednania szerokich rzesz społecznych, tak na Ukrainie jak i w Polsce, czego na nieprawdzie i przemilczeniach zbudować się nie da.

Pamięć o zbiorowych grobach Polaków.

W latach 90-tych ubiegłego wieku na Zachodniej Ukrainie nie zezwalało na oznaczanie miejsc zbiorowych grobów pomordowanych Polaków. Jeśli były upamiętnione wcześniej, za władzy radzieckiej, niszczone tablice inskrypcyjne, na których widniało słowo „zamordowani” lub byli podani sprawcy zbrodni. Ta zasada nadal obowiązuje i jest surowo przestrzegana, o czym przekonałem się w lipcu 2004 r., w czasie pobytu w swojej miejscowości urodzenia w Ihrowicy na Podolu.

Minęło 60 lat od tragicznej Wigilii Bożego Narodzenia 1944 roku. Sotnia UPA „Burlaky” zamordowała wówczas 89 Polaków. Wszyscy zostali pogrzebani we wspólnej mogile na parafialnym cmentarzu. O zezwolenie na uporządkowanie i postawienie na mogile krzyża staram się od chwili powstania wolnej Ukrainy. Cztery lata temu moja prośba dotarła do władz terenowych w Ihrowicy, które odmówiły zezwolenia na prace przy mogile i postawienie krzyża. Zapewnie nie byli pewni, jaka będzie treść inskrypcji. Uważają, że nie wolno kłaść pamięci „bohaterów” UPA, bo przecież - argumentują - nikt nie udowodnił, że to oni mordowali Polaków. Wprost trudno sobie wyobrazić jak mocno kłamstwo, fałsz i bezczelność zagnieździły się w tych ludziach, którzy przecież siebie uważają za chrześcijan.

Obawiam się, że po objęciu prezydentury przez Wiktora Juszczenkę, nacjonałiści, którzy jeszcze silniej dojdą tam do władzy, znacznie usztywnią swoje stanowisko i nie będą zezwalać na porządkowanie zbiorowych mogił Polaków pomordowanych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Oni mogiły wojaków UPA na terenie obecnej Polski mają już upamiętnione, a nasze władze zgodziły się nawet na inskrypcje, że wojacy UPA „zginęli za Wolną Ukrainę”.

Za tę polityczną nieroztropność wyrażającą się w braku troski o polski interes narodowy przy układaniu politycznych stosunków z Ukrainą obciążam centralne władze Polski. Nie przestrzegają one zasady symetrii w załatwianiu spraw zarówno historycznych, jak i dotyczących codziennego życia Polaków na Ukrainie i Ukraińców w Polsce.

Moim zdaniem, wystąpienie w czasie pomarańczowej rewolucji przez większość polskich elit politycznych po stronie de facto ukraińskich struktur nacjonalistycznych działających na Ukrainie i w Polsce, bez wcześniejszego odcięcia się przez nie od ich zbrodniczej przeszłości i roszczeniowych postulatów, źle wróży naszym przyszłym stosunkom z państwem ukraińskim. Nacjonałiści ukraińscy odpowiedzialni są za śmierć ponad 200 tys. Polaków w latach 1939 – 1947 i do dziś nie przyznają się do tego ludobójstwa! Udawanie, że tego problemu nie ma, świadczy o ślepciej politycznej części polskich elit.

Z dużym prawdopodobieństwem należy spodziewać się, że nowe władze Ukrainy uznają OUN-UPA za stronę walczącą w II wojnie światowej, a więc jako tę siłę, która nie dopuściła się zbrodni ludobójstwa na ludności polskiej, ale stanowiła element antyhitlerowskiej koalicji. Obawiam się, że taka będzie cena poparcia W. Juszczenki przez naszych pomarańczowych „szalikowców”. Obym się mylił.

Pierwszy krok do kariery- wybory edukacyjne absolwentów Gimnazjum w Końskowoli 2001-2004

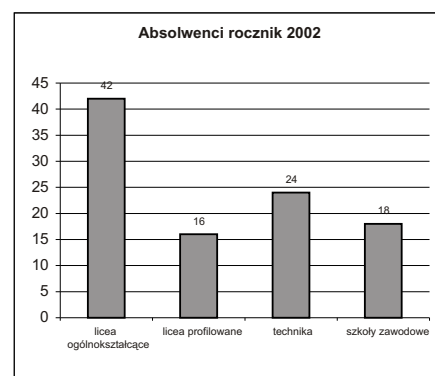
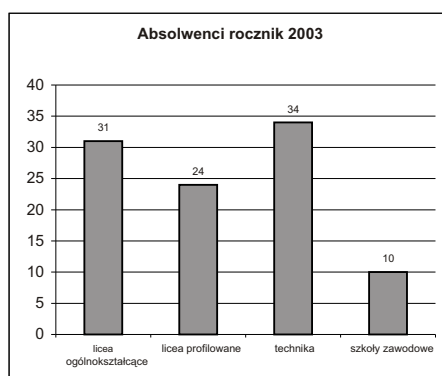
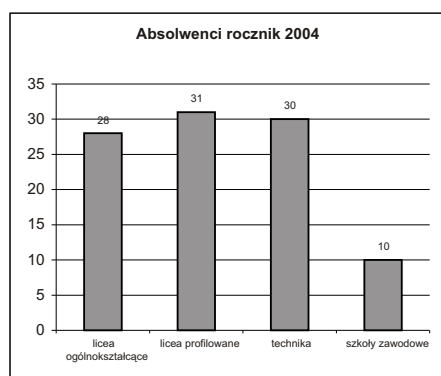
Od utworzenia Gimnazjum w Końskowoli minęło już 5 lat. Przez ten czas świadectwa ukończenia naszej szkoły uzyskało 387 uczniów. Obecnie najstarsi z nich, czyli pierwsi absolwenci, żyją jeszcze wspomnieniami ze studiówek i przygotowują się do tzw. nowej matury (notabene po raz kolejny odczuwają na sobie smak reformatorskiego eksperymentu w postaci nowego egzaminu - 3 lata temu gimnazjalnego, teraz dojrzałości).

Niemal wszyscy dotychczasowi absolwenci tutejszego gimnazjum podjęli rozsądne decyzje co do właściwego wykorzystania czasu w dni powszednie między 8.00 a 15.00 - uczą się dalej. Spróbujmy, trochę z ciekawości, a trochę pod rozwagę obecnym trzecioklasistom (i ich opiekunom), przyjrzeć się, jakie typy szkół i które placówki cieszyły się największym powodzeniem wśród absolwentów Gimnazjum w Końskowoli roczników: 2002, 2003, 2004.

Według „Informatora o szkołach ponadpodstawowych i ponadgimnazjalnych województwa lubelskiego dla młodzieży i dorosłych na rok szkolny 2003/2004”, wydanego przez Kuratorium Oświaty w Lublinie, w powiecie puławskim szkoły dla absolwentów gimnazjów znajdują się w: Puławach, Nałęczowie, Kazimierzu Dolnym, Janowcu, Żyrzynie i Klementowicach. Zazwyczaj szkoły ponadgimnazjalne nie

Nałęczowie, Kazimierzu Dolnym, Janowcu, Dęblinie, Rykach czy w Lublinie. Z roku na rok daje się zauważyć pewną zależność pomiędzy miejscem zamieszkania ucznia a wybraną szkołą ponadgimnazjalną. Dotyczy to głównie uczniów z miejscowości położonych na południu gminy - Stok, Las Stoki oraz miejscowości z sąsiednich gmin - Celejów i Klementowice, skąd pochodzili i pochodzą niektórzy z naszych uczniów. Absolwenci wywodzący się z tych miejscowości coraz częściej wybierają klasy w szkołach ponadgimnazjalnych w Klementowicach, Nałęczowie czy Kazimierzu Dolnym, do których mają po prostu bliżej.

Jeżeli wziąć pod uwagę typ szkół ponadgimnazjalnych, który najczęściej wybierali nasi absolwenci, to każdy rocznik miał inne preferencje - w 2002 roku były to licea ogólnokształcące, w 2003 – technika i licea ogólnokształcące, a w ubiegłym roku - licea profilowane i technika. Interesujące jest również to, że sukcesywnie spada zainteresowanie młodzieży szkołami zawodowymi – z 18% w 2002 r do 10% w 2004 r., a wzrasta liceami profilowanymi - z 16 do 31%. Po pierwszym, zdominowanym przez licea ogólnokształcące roku 2002, kolejne dwa lata wskazują na raczej równomierne zainteresowanie absolwentów (po ok. 30%) 3 typami szkół ponadgimnazjalnych kończących się egzaminem dojrzałości.



występują jako odrębne placówki (wyjątkiem są tu jedynie I LO im. Ks. A.J. Czartoryskiego w Puławach, Liceum Ogólnokształcące w Kazimierzu Dolnym oraz trzy licea społeczne w Puławach - Europejskie, Katolickie i Społeczne), lecz wchodzi w skład zespołów szkół, w których funkcjonują co najmniej 2 szkoły np.: technikum i szkoła zawodowa. Uczeń, który ukończy gimnazjum może na terenie powiatu puławskiego kontynuować naukę w jednym z: 14 liceów ogólnokształcących (8 w Puławach, w tym 3 społeczne, 2 w Nałęczowie, po 1 w Janowcu, Żyrzynie, Klementowicach, Kazimierzu Dolnym), 10 liceów profilowanych (4 w Puławach, 2 w Nałęczowie, po 1 w Janowcu, Żyrzynie, Klementowicach, Kazimierzu Dolnym), 9 techników (4 w Puławach, 2 w Klementowicach, po jednym w Janowcu, Żyrzynie i Nałęczowie) lub 7 szkół zawodowych (3 w Puławach, po jednej w Kazimierzu Dolnym, Janowcu, Żyrzynie, Klementowicach).

Cechą wspólną prawie wszystkich (98%) absolwentów naszego gimnazjum z ww. roczników było wybieranie szkół z terenu powiatu puławskiego, przede wszystkim w samych Puławach (w zależności od rocznika od 75% do 88% uczniów). Pozostali kontynuują naukę w Klementowicach, Żyrzynie,

Jak dotychczas najwięcej (35) uczniów, którzy ukończyli Gimnazjum w Końskowoli, znalazło się w I LO w Puławach oraz w I Liceum Profilowanym przy ZS nr 1 im. S. Sempołowskiej w Puławach (29). Ponad 20 naszych uczniów kontynuuje naukę w technikum przy ZST im. M.Curie-Skłodowskiej, ZS nr 2 (Budowlanka), ZS Agrobiznesu w Klementowicach, w III LO w Puławach (tzw. Piątka), III Liceum Profilowanym przy ZS nr 3 im. M. Dąbrowskiej oraz w szkole zawodowej przy ZS nr 1 w Puławach.

Analiza losów absolwentów Gimnazjum w Końskowoli pozwala na wprowadzanie zmian w pracy dydaktycznej i opiekuńczo-wychowawczej szkoły, polegającej m.in. na pomocy uczniom o rozpoznanych predyspozycjach, możliwościach i zdolnościach w wyborze odpowiedniej szkoły. W ubiegłym roku tylko 4% uczniów naszego gimnazjum nie znalazło się w tych szkołach lub klasach, do których chcieli chodzić. Jednak praca wychowawców i nauczycieli to tylko dopełnienie decyzji, którą każdy gimnazjalista musi podjąć sam, bo tylko on najlepiej wie (czytaj - powinien wiedzieć!), gdzie chciałby się dalej kształcić i co robić w dorosłym życiu.

Robert Polak



Kącik gimnazjalisty

11 stycznia b.r. został przeprowadzony próbny egzamin gimnazjalny. Oto jego ocena, wyrażona przez nauczycieli i uczniów.

Test humanistyczny był podobny w treści do ubiegłorocznego, dotyczył historii listu od czasów najdawniejszych do współczesności. Wymagał od uczniów umiejętności analizowania tekstów popularnonaukowych, napisania krótkiej i dłuższej wypowiedzi, która dotyczyła przeżyć wewnętrznych bohatera. Wyniki egzaminu próbnego wskazują nauczycielom nad czym powinni pracować z uczniami, aby test kwietniowy napisali lepiej. Wystąpiły trudności w wyjaśnianiu znaczenia związku frazeologicznego, przenośnego charakteru tekstu, wyszukiwaniu wskazanych informacji, redagowaniu krótkiej notatki, zachowaniu spójności i logiki w opowiadaniu. Po obliczeniu wskaźników łatwości zadań okazało się, że do trudnych należy zaliczyć średnio 9 zadań. Na zebraniu zespołu przedmiotowego humanistów zostaną opracowane wnioski do dalszej pracy na lekcjach: j. polskiego, historii, WOS, plastyki. Średnio punktacja poszczególnych klas trzecich jest następująca: III a - 32,7 pkt. (na 50 możliwych), III b - 30,4, III c - 28,8, III d - 30,7.

Najlepiej test humanistyczny napisała Katarzyna Matraszek z kl. III a, która uzyskała 49 punktów na 50 możliwych.

Przewodnicząca zespołu – Genowefa Flis

Próbny egzamin z zakresu przedmiotów matematyczno-przyrodniczych zawierał 25 zadań zamkniętych czyli test z wyboru oraz 10 zadań otwartych. Odpowiedzi wymagały opanowania wiadomości i umiejętności z matematyki, fizyki, geografii, chemii i biologii. Na rozwiązanie uczniowie mieli 120 minut. Maksymalna liczba punktów do uzyskania wynosiła 50. Do egzaminu przystąpiło 92 uczniów klas III. Średnia na jednego ucznia w naszym Gimnazjum wyniosła 22,43 pkt, a dla poszczególnych klas: III a - 23,3, III b - 26, III c - 18,8, III d - 22,7. Największą liczbę punktów, 44 i 45, uzyskały 3 osoby.

Najwięcej punktów uczniowie otrzymali z części I, czyli testu z wyboru. Natomiast zadania otwarte, które wymagały napisania sposobu obliczenia i podania odpowiedzi okazały się dla większości trudne i bardzo trudne.

Najwięcej problemów mieli gimnazjaliści z zadaniem z fizyki dotyczącym obliczenia oporu zastępczego oporników, a także z zadaniami matematycznymi: obliczenie powierzchni ścian bocznych piramidy oraz wysokości wieży Eiffla. Bardzo trudnym okazało się zadanie dotyczące przeliczania skal Celsjusza i Kelwina. Sądzę, że główną przyczyną nieprawidłowych odpowiedzi była błędna informacja w teście, że „0 stopni C odpowiada -273,15 K” a powinno być „0 stopni C odpowiada 273,15 K”. Trudnymi okazały się również zadania z geografii dotyczące określenia współrzędnych geograficznych i obliczenie czasu słonecznego, z fizyki dotyczące obliczenia pracy, a z chemii podanie masy cząsteczkowej i ilości protonów w jądrze pierwiastka.

Test próbny pokazał, że uczniowie nie znają wzorów fizycznych, matematycznych i chemicznych, stąd problemy z rozwiązywaniem zadań, nawet prostych w obliczeniach. Inną przyczyną niepowodzeń uczniów jest niezbyt uważne czytanie tekstów. Duża część gimnazjalistów ma problemy z ułożeniem równań, zwłaszcza, gdy występują procenty, a także problemy z samym liczeniem, zwłaszcza ułamków.

Egzamin próbny pokazał uczniom klas trzecich jakie mają jeszcze braki w umiejętnościach i wiedzy oraz zapoznał z procedurą zdawania egzaminu. Sądzę, że gimnazjaliści wyciągną właściwe wnioski. Mają czas do końca kwietnia, aby solidnie przygotować się do właściwego egzaminu. Życzę im powodzenia!!!

*Przewodnicząca zespołu samokształceniowego
Zofia Stępień*

Refleksje uczniów

Test humanistyczny wymagał od nas logicznego myślenia. W ką poszła znajomość definicji, regułek i dat. Pytania zamknięte nie sprawiły mi większych kłopotów. Co do otwartych – miałam pewne problemy. Temat wypracowania raczej mi nie przypadł do gustu. Musieliśmy w formie opowiadania przedstawić dalsze losy bohatera. Ja osobiście zdecydowanie bardziej lubię rozprawki, w których należy odwołać się do konkretnej wiedzy i podać przykłady z historii, literatury czy życia codziennego.

Wyniki naszej pracy poznaliśmy na początku lutego. Nie ukrywam, że mnie nie zadawała. Przed właściwym egzaminem, który już 26 kwietnia, muszę jeszcze trochę popracować i poprawić pewne błędy.

Część matematyczno-przyrodnicza pisana następnego dnia była dla mnie zdecydowanie łatwiejsza. Zdobyłam z niej więcej punktów i znalazłam się w ścisłej szkolnej czołówce.

Ola Budzińska kl. III b

Nam test humanistyczny nie sprawił większych problemów. Niektóre pytania były podchwytliwe, ale po wnikliwym wczytaniu się w tekst można było odnaleźć prawidłową odpowiedź. Oprócz dwudziestu zadań zamkniętych, w których sprawdza się inteligencję ucznia, znajdowały się również otwarte – w nich można było wykazać się kreatywnością. Jako dłuższą część wypowiedzi należało napisać opowiadanie, a jego temat nie był trudny.

Mamy nadzieję, że właściwy test końcowy będzie podobny do próbnego i nie sprawi nikomu większych trudności. W porównaniu do części matematyczno-przyrodniczej był o wiele łatwiejszy.

Aleksandra Białek, Katarzyna Matraszek, kl. III a

Bardzo się denerwowałem, ponieważ chciałem wypaść jak najlepiej. Po otrzymaniu arkusza, na pierwszy rzut oka stwierdziłem, że jest dość trudny, ale zrobiłem większość zadań. W wypracowaniu należało napisać opowiadanie o życiu starszego pana, który był samotny i chciał kogoś poznać. Liczyłem, że zdobędę za ten test około 25 punktów. Po feriach, gdy pani ogłosiła wyniki, zobaczyłem na kartce odpowiedzi liczbę – 32 napisaną czerwonym długopisem. Nie mogłem w to uwierzyć. Jestem bardzo zadowolony z osiągniętego wyniku.

Paweł Jabłoński kl. III a

Z testami wiązał się duży stres. Egzamin z matematyki był dość trudny. Najgorsze były zadania otwarte. Fizyka i matematyka sprawiły mi duży kłopot. Egzamin z części humanistycznej nie sprawił mi większego kłopotu. Trzeba było czytać ze zrozumieniem teksty i pytania.

Magda Kozak kl. III d

Według nas najtrudniejsza była część fizyczna. Nie pamiętałyśmy wzorów i jednostek. Popelniliśmy głupi błąd w zadaniu o chłopcu i jego echu. Obliczyliśmy jedną drogę, a echo aby powrócić do chłopca pokonało dwie drogi. W zadaniu o skali Kelwina wprowadził nas w błąd myślnik, który uznałyśmy za minus. Natomiast żadnych trudności nie sprawiło nam zadanie o budowie kwiatu tulipana. Test nie był bardzo trudny, ale mamy nadzieję, że prawdziwy będzie o wiele łatwiejszy.

A.R. i A.F. kl. III d

W teście matematyczno-przyrodniczym najtrudniejsze były zadania chemiczne i fizyczne. Niektóre treści poleceń okazały się niejasne i podchwytliwe. Dla mnie najtrudniejsze okazały się zadania otwarte, gdzie trzeba było korzystać z wzorów.

K.D. kl. III d

Plebania w Końskowoli – zapomniana rezydencja Tęczyńskich?

Budowę obecnej plebanii – podobnie jak kościoła św. Anny oraz kościoła parafialnego, najczęściej wiąże się z osobą księdza Stanisława Lisowicza z Zalesia. Czy jednak słusznie?

Dzięki pochodzącemu z 1595 r. opisowi wizytacji końskowskiej parafii wiemy, że już wtedy istniały tu dwie świątynie: murowana pod wezwaniem Znalezienia Krzyża Św. i św. Andrzeja Apostoła oraz drewniana pod wezwaniem św. Anny. Zachowały się dokumenty świadczące o tym, że ksiądz Lisowicz wystarał się o fundusze potrzebne do odbudowy i renowacji kościołów tak u właścicieli miasta – Gabriela Tęczyńskiego oraz księcia Krzysztofa Zbaraskiego, jak i u mieszczan końskowskich. Posiadane przez nas informacje o treści sporządzonego przez niego w 1633 r. inwentarza pozwalają określić zakres działań, jakie przez wiele lat podejmował – oprócz prac budowlanych przy świątyniach obejmują one także zakupy gruntów, dzięki któremu wokół kościoła św. Anny powstał zwarty kompleks dóbr należących do parafii.

Nie znana jest tymczasem żadna, jego autorstwa, wzmianka o budowie piętrowej kamienicy, która niewątpliwie przydawała splendoru jego osobie.

Naszym zdaniem powstanie budynku obecnej plebanii należy wiązać z właścicielami miasta – w szczególności zaś sposób z osobą Andrzeja Tęczyńskiego (zm. 1562 r.).

Przede wszystkim nie sposób przyjąć, że budowla tego kształtu powstała na początku XVII wieku jako plebania. W całej Polsce trudno byłoby wskazać podobną nowożytną plebanię murowaną o dwu kondygnacjach, wzniesioną w prywatnym miasteczku. Budynek końskowski jest zbyt obszerny, a jego budowa musiała przekraczać możliwości inwestycyjne plebanów. Na Lubelszczyźnie, aż do okresu klasycyzmu, murowane plebanie (parterowe) należą do założeń zupełnie wyjątkowych. Wśród nich piętrowy budynek w Końskowoli jawi się więc jako realizacja całkowicie egzotyczna. Wątpliwości pogłębia wreszcie lokalizacja plebanii - kilkaset metrów od kościoła parafialnego, na zewnątrz obwodu miasta lokacyjnego. W świetle powyższych argumentów należy przyjąć, że obecna funkcja budynku została mu narzucona wtórnie, a gmach służył dawniej jako mieszkanie właścicieli miasta – był ich rezydencją. Później, zapewne w drugiej połowie XVII wieku, budynek wraz z otoczeniem przekazano proboszczom.

Oczworoboczny budynek plebanii odpowiada doskonale typowej szlacheckiej siedzibie mieszkalnej wykształconej w drugiej ćwierci XVI wieku - tak zwanej „kamienicy”. Wzorem dla ich architektów była - podjęta w drugiej dekadzie XVI wieku z inicjatywy Zygmunta Starego, budowa królewskiego zamku (wieży-pałacu) w Piotrkowie Trybunalskim. W tym miejscu konieczne jest zaznaczenie, że Andrzej Tęczyński, założyciel miasta i – w naszej ocenie – fundator zamku będącego dziś plebanią, był dworzaninem króla Zygmunta.

O tym, że dzisiejsza plebania stanowiła niegdyś na poły warowną siedzibę właścicieli miasteczka, świadczy wreszcie jej położenie na obrzeżach lokacyjnego miasta oraz czytelny z lotu ptaka zarys przebiegu linii umocnień – zapewne drewniano-ziemnego obwodu warownego. Kolejnego

argumentu na rzecz tej tezy dostarcza architektura pobliskiego kościółka św. Anny.

Pomieszczenia położone nad zakrystią, często nazywane „mieszkaniami Pustelnika”, to nic innego jak ekskluzywne oratorium, z którego wysłuchiowano mszy, mające odseparować jego użytkownika od pozostałych wiernych. Podobne założenia miały służyć wyróżnieniu fundatorów świątyni. Trudno sobie wyobrazić, by bogata ornamentyka – nie tylko ścian, ale wszystkich detali tych pomieszczeń – przygotowywana była dla pustelnika. Co ciekawe – wydaje się, że pierwotnie z plebanii-zamku do łoża nad zakrystią, można się było przedostać dzięki drewnianemu gankowi łączącemu poziomy piętra obu budynków. Istnienie łącznika zdaje się sugerować zamurowane dziś wyjście z kościoła, założone wysoko, na poziomie emporii muzycznej - od strony zamku. Takie rozwiązanie architektoniczne całkowicie tłumaczyłoby wzajemną relację kościoła zaopatrzonego w łożę władczą i dzisiejszej plebanii – a dawniej szlacheckiego dworu. Wygląda więc na to, że świątynia szpitalna pełniła jednocześnie rolę sprzężonej z zamkiem, feudalnej w swej wymowie kaplicy.

Istnieją przekazy dotyczące zamku. Samuel ze Skrzypny Twardowski, opisując dzieje wyprawy Krzysztofa Zbaraskiego do Konstantynopola wyraźnie wskazuje, że to właśnie z zamku końskowskiego książę wyruszył na swoje słynne poselstwo, i że do niego wrócił po jego odbyciu.

Andrzej Morsztyn, XVII wieczny poeta i dyplomata, zadedykował Łukaszowi Opalińskiemu, jednemu z właścicieli miasta, wiersz „Lutnia”, w którym wychwala jego zasługi dla odbudowy kraju po latach „Potopu”, gdzie możemy przeczytać i ten fragment:

*...Albo jeśli linią ciągniesz w tablaturze,
Zaraz ją znać w ogrodzie, na dachu, na murze,
I jak Amfijon grając gromadzisz do kupy
Marmury w Spytkowicach, w Końskiej Woli słupy...*

W związku z tym, że w staropolszczyźnie „słupem” nazywano wieże rycerskie – w tym także rezydencje wzorowane na królewskim zamku w Piotrkowie – mamy dowód na to, że w latach sześćdziesiątych XVII wieku dwór w Końskowoli był użytkowany przez właścicieli miasta.

Nie jest wykluczone, że został on przekazany proboszczom przez Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, który pozostawiwszy administrację swoich dóbr nadwiślańskich w Końskowoli, zlecił budowę pałacu w Puławach.

Pamięć o fakcie istnienia zamku w naszej miejscowości szybko przeminęła. Znamienny jest fakt, że już opis Końskowoli zawarty w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” z 1845 roku, nie podaje żadnych o nim informacji. Co ciekawe, odnośnie Puław czytamy „...Mały zamek tutejszy na szczycie góry, bądź po Tęczyńskich jeszcze pozostały, bądź od samegoż Sieniawskiego wymurowany, kazał spalić r. 1702 Karol XII, zagniewany na hetmana...” Relacja ta świadczy o tym, że już przed połową XIX wieku pamięć o dawnej funkcji plebanii całkowicie zaginęła. Wydany w 1883 kolejny tom tego Słownika opisując Końskowolę i Puławę już wcale nie wspomina o zamku Tęczyńskich.

Objętość tego artykułu uniemożliwia pełne przedstawienie zebranych przez nas informacji dotyczących zamku końskowolskiego. Pragniemy przy tym podkreślić, że zarysowana przez nas wizja funkcjonowania rezydencji na przestrzeni kilkuset lat wymaga dalszej szczegółowej weryfikacji. Identyfikacja plebanii końskowolskiej z XVI-wieczną kamienicą Tęczyńskich stanowi bowiem ważny

wkład do badań nad murowanymi dworami szlacheckimi nowożytnej Polski.

Doktor Adam Soćko jest historykiem sztuki, pracownikiem naukowym Instytutu Historii Sztuki na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Muzeum Narodowego w Poznaniu.



Budynek plebanii, widok od strony ul. Lubelskiej



Budynek plebanii - widok od strony południowej



Okno z oratorium na Kościół Św. Anny



Zamurowane drzwi - wyjście z kościoła do łącznika

Ferie, ferie i po feriach!

Zima znów się nie popisała. Nie było oczekiwanego śniegu, nie można było pojeździć na łyżwach, czy urządzić kuligu. Ale było wiele innych atrakcji dla dzieci i młodzieży, z których można było skorzystać

Feryjne atrakcje zainaugurował Ośrodek Pomocy Społecznej organizując zabawę taneczną w szkole dla dzieci z całej gminy, urozmaiconą konkursami z nagrodami. Do tańca i licznych zabaw ruchowych przygrywał, słynący z miłości do dzieci, Tadeusz Salamandra, instruktor z GOK, w towarzystwie siostry.

Gminny Ośrodek Kultury, zgodnie ze swoją profesją, oferował imprezy i zajęcia kulturalne. Największym powodzeniem cieszyły się tu: przedstawienia teatralne, czyli „Kot w butach” i „O dwóch takich co ukradli księżyc” (w wykonaniu krakowskich artystów), zajęcia taneczne oraz karnawałowy bal przebierańców dla dzieci.

Natomiast Zespół Szkół w Końskowoli nastawił się głównie na imprezy sportowe. 14 stycznia, w rozgrywkach piłki siatkowej o Puchar Dyrektora Zespołu Szkół, walczyli chłopcy z Końskowoli i Chrzążowa. Po zaciętej walce lepsi okazali się uczniowie z Końskowoli, którzy bez straty seta wygrali całe spotkanie. W drugim dniu rozgrywek, o Puchar Wójta Gminy, walczyło aż 6 drużyn, w tym drużyna z Puław. Te zawody rozgrywane były systemem dwusetowym w dwóch grupach. Do finału zakwalifikowały się drużyny: Relax I pod kierunkiem T. Wiejaka oraz Gim-Belfry Końskowola (!) z dyrektorem Robertem Polakiem

na czele. Po wyczerpującej i pełnej emocji walce najlepszą drużyną okazała się drużyna gospodarzy Gim – Belfry, która w trzech setach pokonała utytułowanego przeciwnika. W drużynie zwycięzców zagrali: kpt. R. Polak, K. Kłopot, W. Krasieński, G. Kozak, S. Wójciak i A. Szymajda. Nic dziwnego, że puchar trafił do tej drużyny, skoro do walki zagrzewała ich gromkimi brawami sama szefowa, czyli dyrektor Beata Antolak.

W trakcie rozgrywek wyłoniono najlepszych zawodników turnieju w grupie młodzieżowej. Na te tytuły zasłużyli sobie: R. Duda z kl. III, M. Kuśmierz z kl. II i M. Mączka z kl. III (wszyscy z Gimnazjum w Końskowoli).

21 stycznia zorganizowano turniej piłki halowej chłopców o Puchar Dyrektora Gimnazjum, w którym wystartowało 6 zespołów. Zwycięzcami okazali się piłkarze z Góry Puławskiej, drugie miejsce zajęła drużyna z Gimnazjum w Puławach, trzecie z Policznej (woj. mazowieckie). Nasze dwie drużyny, mimo początkowych zwycięstw osłabły i dały się wyprzedzić gościom.

27 stycznia rozegrano kolejny turniej, tym razem piłki koszykowej dziewcząt. O Puchar Dyrektora Zespołu Szkół w Końskowoli walczyły cztery zespoły. Zgodnie z przewidywaniami zwyciężyły absolwentki Gimnazjum w składzie: Patrycja Ciuba, Ola Szczepańska, Małgorzata Sykut, Agnieszka Piech i Magda Gołąb. Drugie miejsce zajęła I reprezentacja Gimnazjum, a trzecie Gimnazjum z Góry Puławskiej.

Tymczasem poproszyło nieco śniegiem, więc dzieciaki w wolnych chwilach mogą poszaleć przy sportach zimowych. Byle ostrożnie!

B. Furtak, A. Szymajda, W. Krasieński

Młodzi artyści nie zawiedli

Przegląd Artystyczny „Zimowe Nastroje” towarzyszy nam nieustannie już 11 lat. Jest to impreza pozwalająca młodym artystom amatorom na prezentację swoich umiejętności w różnych dziedzinach sztuki. 12 i 13 stycznia, na „deskach” naszego Gminnego Ośrodka Kultury zaprezentowało się 7 grup teatralnych (tylko 7, bo wiernych nam przedszkolaków pokonała grypa) oraz wokaliści. Pomimo braku prawdziwie śnieżnej i mroźnej aury na dworze, młodzi artyści postarali się, by scenki i piosenki ze spektakli wprowadziły widownię w iście zimowy nastrój, zgodnie z tytułem Przeglądu. W ocenie jury wszyscy uczestnicy zasługiwali na gromkie brawa, ale szczególną uwagę zwróciły dwa spektakle, nagrodzone ZŁOTYMI DYPLOMAMI. W grupie młodszej tego honoru dostąpiła grupa teatralna „**Calineczki**” ze szkoły w Skowieszynie. Dzieci pracujące pod kierunkiem p. A. Matras, p. A. Walasek i p. Z. Szulik przedstawiły sztukę pt. „Porwanie choinek”. Na szczególną uwagę zasługiwał fakt, iż bardzo swobodnie czuły się na scenie oraz, że bardzo ładnie i czysto wykonywały piosenki związane ze spektaklem, które do najłatwiejszych nie należały. Równie atrakcyjnie zaprezentowali się drudzy laureaci, czyli **Klub Małego Księcia** z Gimnazjum w Końskowoli, pracujący pod kierunkiem p. E. Owczar z i p. B. Świtka-Pomorskiej, który przedstawił autorskie widowisko teatralne pt. „Jest taki dzień”. Młodzież swą aktorską grą sceniczną i „sypaniem śniegu” zachwyciła i zaskoczyła publiczność.

Jury wyłoniło także laureata nagrody za najlepszą grę aktorską, którym w tym roku został **Krzysztof Górski** ze Szkoły Podstawowej w Końskowoli. Organizatorów smuci niska frekwencja w kategorii wokalnej i instrumentalnej, do którego zgłoszono tylko jedną solistkę, zespół wokalny i zespół fletowy. Konkurencji zatem nie było. Natomiast na tegoroczny konkurs plastyczny wpłynęło aż 160 prac plastycznych z 6 placówek. Po obejrzeniu wszystkich prac jury przyznało nagrody i wyróżnienia w 3 kategoriach wiekowych. W kategorii wiekowej 7 – 9 lat nagrody otrzymały dzieci:

I miejsce – Beata Wiejak (Skowieszyn), II miejsce - Urszula

Chabora (Skowieszyn), III miejsce - Justyna Woźniak (Chrzążów). W kategorii wiekowej 10 – 12 lat jury uhonorowało nagrodami następujących plastyków:

I miejsce – Magdalena Kruk (Chrzążów), II miejsce – Marcin Skoczylas (Pożog), III miejsce – Karol Walasek (Skowieszyn). W kategorii wiekowej 13 – 15 lat (Gimnazjum) nagrodzone zostały prace autorów:

I miejsce – Monika Staniak, II miejsce – Katarzyna Sykut, III miejsce – ex aequo Katarzyna Kozak i Elżbieta Rydz.

Wyróżnienie za szopkę otrzymała Marzena Wiśniewska z Końskowoli. Kategoria poetycko-literacka podzielona na część literacką (opowiadanie) i poetycką (wiersz) cieszyła się również powodzeniem. W pierwszej kategorii, czyli za najlepsze opowiadanie, w gimnazjalnej grupie wiekowej jury uhonorowało I miejscem ex aequo dwie prace: „Psia wigilia” Katarzyna Kozak i „Bałwankowa przygoda” Sylwi Zaborowskiej. II miejsce zajęły również ex aequo „Szansa” Justyny Sumorek i „Pani Janina” Małgorzaty Maj. W grupie uczniów szkoły podstawowej I miejsce zajęła praca „Świąteczna przygoda” Olgi Kozak (Chrzążów), II miejsce – „Samotne święta” Beaty Staniak (Końskowola), wyróżnienie otrzymała Beata Wiejak (Skowieszyn) za opowiadanie „Przygody liścia”.

W kategorii poetyckiej w przedziale wiekowym I-III zgłoszono 42 wiersze. A oto nagrodzeni: I miejsce Beata Wiejak (Skowieszyn), II miejsce - ex aequo Katarzyna Szlendak (Skowieszyn) i Katarzyna Butryn (Chrzążów), III miejsce - ex aequo Przemysław Spóz (Skowieszyn) i Grzegorz Ciupa (Chrzążów). W przedziale wiekowym IV-VI zgłoszono 25 wierszy, które jury oceniło w następujący sposób: I miejsce ex aequo Paulina Śmiałowska i Agnieszka Komsta (Końskowola), II miejsce – Agnieszka Wiejak (Końskowola), III miejsce – Karolina Polak (Chrzążów). Wśród poetów gimnazjalnych nagrodzono: I miejsce – Małgorzata Maj, II miejsce – Agnieszka Seroka, III miejsce – Iwona Maj.

Wszystkim serdecznie gratulujemy i zapraszamy za rok.

Małgorzata Stalega

Prace literackie laureatów I nagród Przeglądu Artystycznego „ZIMOWE NASTROJE”

Czas...

Czy wie ktoś z Was – co to za czas?
Gdy dzieci choinkę ubierają, a mamy w kuchni się krzątają?
A to wszystko po to...
By wspominać...
Jak Jezus się narodził i świat oswoił.
Potem dzieci pierwszej gwiazdki wyglądają,
a dorośli rozmawiają...
o tym... jak kiedyś było..
i jest tak, tak bardzo miło!
Czy wiecie już co to za czas,
gdy tak wesoło jest wśród noc?
To przecież Wigilijna noc, więc jeszcze wchodzi pod koc...
Tylko razem z nami ciesz się świętami.

Beata Wiejak, kl. III, SP Skowieszyn

Święta samotnika

Gdzieś daleko stąd
W ciemnym kącie siedzi ktoś
Ktoś kto spędza święta samotnie jak drzewo na stepach
Śnieg biały ...
... obsypuje go od stóp do głów.
A mróz ...
... który mrozi wszystkie drzewa, szczypie go w twarz oraz
w palce rąk.
Łzy kręto spływają po policzkach rumianych od zimna ...
... policzkach samotnika.

Paulina Śmiałowska, kl. VI c, SP w Końskowoli

Po co komu taka zima? – krzyknął Jurek do Marcuszka.
Ani śniegu, ani lodu – jak tu jeździć na saneczkach?
Sanki, łyżwy, narty, śnieżki – za tym wszystkim już tęsknimy.
A tu ani płatka śniegu – my bez śniegu się nudzimy!
Po co mama mi kupiła ten szaliczek, rękawiczki?
Zamiast tego pasowałyby bardziej trzewiczki.
Ja chcę żeby cały świat był na biało malowany.
Nie ma śniegu, nie ma zimy – czuję się rozczarowany!
Gdy to zima usłyszała, żal jej dzieci się zrobiło.
Pomyślała: w tamtym roku miło przecież było.
Dzieci śniegiem się bawiły, na saneczkach się woziły.
Aż przyjemnie było patrzeć, kiedy bardzo się cieszyły.
Gdy Jureczek śnieg zobaczył krzyknął do Marcuszka:
Przyszła zima, wszędzie biało – można jeździć na saneczkach.

Małgorzata Maj, kl. III c Gimnazjum

Bałwankowa przygoda – opowiadanie

Była piękna, biała zima. Radosne dzieci biegały po dworze, zjeżdżały na sankach, rzucały się śnieżkami, a puszyste płatki śniegu opadały na ich kolorowe kurtki. Pewnego, słonecznego dnia, dwójka rodzeństwa – Ola i Maciek ulepiła na podwórku dużego bałwana. Na głowę dzieci nałożyły mu stary, podziurawiony garnek, jako oczy i guziki posłużyły im małe węgielki, jego nosem stała się marchewka, usta zostały zrobione z czerwonego buraczka i do tego dostał niewielką miotłkę. Po skończeniu pracy Ola i Maciek byli dumni ze swojego dzieła. W południe ciocia zawołała dzieci na gorący obiad. A tymczasem bałwan został sam. Nagle stało się coś niesamowitego. Na jego nosie usiadł wróbel, a nasz „zimowy stwór” przemówił:
- A sio, sio, podłe ptaszysko! Nie miałeś gdzie znaleźć sobie miejsca na odpoczynek?!

- Przepraszam cię, bałwanku, nie denerwuj się tak – uspokajaj wróbel.
- A ty skąd wiesz, kim jestem?
- Jak to skąd? Co roku dzieciaki lepią tu bałwany podobne do ciebie.

- Dobrze, już dobrze, nie wymądrzaj się tak i wracaj tam, skąd przyleciałeś! Nie potrzebuję towarzystwa.

- Ale ja tylko...

- Nie ma żadnego „ale”!

Rozczarowany ptaszek pofrunął gdzieś między drzewami.

- Nareszcie się go pozbyłem. Wolę być samotny, niż mieć takich znajomych, którzy nazywają mnie bałwanem i wyśmiewają się ze mnie. Chciałbym mieć jakieś imię, nazwę... Byłbym wtedy bardzo szczęśliwy.

Nadeszła noc, a nasz śniegowy stworek zasnął. Następnego dnia obudziły go wrzaski gromadki dzieci. Nie było wśród nich Oli ani Maćka.

- Dlaczego oni tak krzyczą? Uspokójcie się! Zresztą i tak mnie nie słyszą. To po co ja... O nie, nie, nie zjeżdżaj z tej górki, bo zaraz we mnie...

Za późno. Dolna część „ciała” bałwana się rozpadła. Za chwilę przybiegła Ola. Gdy zobaczyła bałwanka, to się biedna popłakała z żalu.

- Co ty mu zrobiłeś, Filipie? – zapytała chłopca, który zniszczył jej dzieło. Jak mogłeś?

Cała gromada dzieci rozeszła się zawstydzona. Ola była wrażliwą dziewczynką, dlatego tak przeżywała uszkodzenie bałwanka.

- Zaraz wszystko będzie dobrze – zabrała się do zlepienia kuli i po chwili wszystko było jak przed szkodą. – Znowu wyglądasz ślicznie. Nazwę cię Toffik.

- Dziękuję ci Olu. – uśmiechnął się bałwan.

- Ty, ty... mówisz?

- Tak, ale nie bój się. Cieszę się, że dałaś mi imię.

- Nie... nie ma sprawy – wyjąkała dziewczynka. – Jesteś bardzo miłą dziewczynką, pragnę ci się odwdziżyć za twoją pomoc. A gdzie masz braciszka? Pomaga rodzicom w przygotowaniu do świąt?

Dziewczynka posmutniała, po jej policzku zaczęła spływać łza.

- Co się stało? Powiedziałem coś nie tak?

- Nie, ja tylko... my z Maćkiem... nie mamy rodziców. Zginęli w wypadku, kiedy byliśmy jeszcze bardzo mali. Nie pamiętam ich – teraz na dobre się rozplakała.

- Nie martw się. W nagrodę za to, że uratowałaś mi życie, z racji tego, że są święta, mogę spełnić twoje życzenie.

W tym momencie przybiegł Maciek. Był zdumiony tym, co zobaczył oraz tym, że Toffik mówi. Dowiedział się, dlaczego siostra jest zapłakana, i że bałwan może spełnić ich życzenie.

- Czego więc najbardziej pragniecie, kochane dzieci?

- Nie wiem. – wymamrotała przez łzy Ola - Najbardziej pragnę, pragniemy oboje z bratem, po raz ostatni zobaczyć rodziców.

Nagle nastała jasność. Dzieci znalazły się w jakimś obcym miejscu, podobnym do łąki pełnej kwiatów, a pośród niej stali ich rodzice.

- Nie, nie wierzę... – wyszeptała Ola. – Mamo, tato...

- Tak skarbie, to my. Bardzo was kochamy i czujemy nad wami. Oleńko, opiekuj się Maciusiem. Maćku, słuchaj Oli. Zawsze będziemy przy was.

- My też was bardzo kochamy. Obiecujemy, że będziemy sobie pomagać. Tęsknimy za wami.

- Bądźcie grzeczni i posłuszni, zegnajcie...

Nagle wszystko znikło i rodzeństwo znowu znalazło się na podwórku z bałwankiem. Jak to dobrze, że mogliśmy spotkać się z rodzicami...

- Toffiku, ale jak to możliwe? Toffiku?

Bałwan stał nieruchomo. Ożył tylko na pewien moment.

- W święta zawsze zdarzają się cuda... – usłyszeli gdzieś w oddali, a bałwan się tylko uśmiechnął. Nie mogąc uwierzyć w to, co się wydarzyło, wrócili pełni optymizmu i nowego zapału do domu, do cioci, która czekała na nich z podwieczorkiem.

Sylwia Zaborowska, kl. III d, Gimnazjum

Zapusty

Jest legenda która mówi, że żył w Krakowie bardzo srogi burmistrz Comber. Znęcał się szczególnie nad przekupkami; za najmniejsze przewinienie przetrzymywał je w loszku, targał za włosy, lżył i ścigał grzywami, przez co nie cieszył się szczególną miłością poddanych. Kiedy zmarł, całe miasto dosłownie klaskało w ręce, tańczono, śpiewano, popijano. Ponieważ śmierć burmistrza wypadła w czwartek, który poprzedzał Środę Popielcową – w ten właśnie dzień co rok powtarzano uciechy, nazywając je combrem. Legenda, legendą, ale comber w „tusty czwartek” wyprawiano od dawna, zwłaszcza na rynku krakowskim. Tego dnia weselały kwiaciarki, spraszały muzykę i od samego rana, rozgrzane okowitą, płaśły wciągając kogo się tylko dało do swojego kręgu hasającego po całym rynku. Rozochoczone zatrzymywały karety, wycalały właścicieli, stawiały ich przed nie lada wyborem: okup albo taniec. W południe, kiedy tylko przebrzmiał hejnał z wieży mariackiej rozszarpały wśród radosnych wrzasków słomianego bałwana. Nie dawały też spokoju spacerującym po ulicach kawalerom. Wyłowiwszy ich z tłumu stroiły w wianuszki z grochownicy i przywiązywały do kłosa, by biedacy ciągnęli go za karę – za to, że nie ożenili się w karnawale. Comber nie podobał się austriackiej policji, która w 1846 roku zakazała jego obchodów. Nie oznacza to jednak, że policjanci rozprawiwszy się z combrem zdołali wyciszyć inne również wesołe praktyki. Nie tylko w Krakowie, ale w całym kraju czas po „tustym czwartku” wyraźnie przyspieszał, folgował psotom, wybuchał gorącym strumieniem zabawy. Były to przecież już ostatki. Nastawały trzy, przedpopielcowe, najbardziej szalone dni.

*Z przychodu naszego,
wstępujemy do domostwa waszego.*

*Od mantuańskiego księcia,
od księcia Zapusta.*

*A pyta: jest-li u was kura tłusta,
kawaleczek kielbasy albo szklanka miodu,
bo mu się brzuszeczek pokrzywił od głodu?*

Takimi słowami zapowiadali parobcy przybysza z dalekich krain, kiedy zaczynał wędrówkę po wsi od chałupy do chałupy. Książę nie przybywał sam, ale z całą świtą. Od najdawniejszych czasów cenili towarzystwo żaków, którzy napraszali się o wszelkie dobra z piwniczek i spiżarni:

*Mięsopusty przyszły,
Zacne dni nadeszły.*

*Wszyscy używają
A o nas nie dbają.*

Ach, nędza!...

*Mięsopusty miną,
Potrawy nam zgina.
Żuru nam się nie chce,
Bo mięso smaczniejsze,*

Dajcie go!...

Zapust korzystał z różnych wcieleń i często zmieniał swoją kompanię. Czasem przychodził jako wysmolony gałganiarz mając u boku tylko cudaczną babuleńkę. Innym razem był wystrojonym Bachusem, wożonym przez swych towarzyszy na becze. Lubił mieć przy sobie maskary w kształcie bociana, kozy, niedźwiedzia, które to raz radując, a raz strasząc minami widzów, wpływali na większą hojność w wypełnianiu toreb podarkami. W Wielkopolsce Zapust miał ze sobą okazały rożen, na który należało powtykać stosowne półcie mięsa i pęta kielbas. Na Podlasiu twardo żądał tzw. „włóczębnego”, a opornych straszyl neurodziejem. Bo jakże tu włóczyć się o „suchym pysku” i po wszelkich dokazywankach odejść bez zapłaty. Dawano więc jak Polska długa i szeroka. Dawano, aby ich jeszcze kiedyś ujrzeć. Na zakończenie wszystkich występów, był jeszcze śpiew na podziękowanie gospodarzom. Dzwoniły dzwonki, skrzyпки wdzięcznie zawodziły, dzwoniły brzękadła. I już szli dalej...

Ostatni wtorek karnawału

W tym dniu wielkim powodzeniem cieszyła się karczma. W każdej części kraju panowały odmienne zwyczaje. W Konińskim była to początkowo zabawa czysto męska. Z całej wsi ściągali do karczmy

chłopcy. Na środku karczmy stawiali beczkę piwa. Na beczce stawiano talerz, na nim drugi talerz, ale odwrócony do góry dnem. To tworzyło podstawę (cokół) dla przemyślnie zmajstrowanej figurki. Na jej szkielet składały się trzy gałązki choiny; jedna u góry i dwie rozchodzące się odnogi do dołu. Między tymi dwiema wieszano dwie duże cebule. Postać ubierano w szafirową kamizelkę i czerwoną czapkę. Zatykano białe piórko w czapkę i już dziarski chłopak był gotowy. Oczywiście cała wieś doskonale wiedziała co się dzieje w karczmie. Gromada dzieci i dziewcząt usiłowała się dostać do środka, ale nie ma nic za darmo. Chłopcy wybierali spośród siebie woźnego, którego zadanie polegało na staniu przy drzwiach i nie wpuszczanie nikogo bez stosownego okupu. Tak więc każda dziewczyna, która przyszła do gospody ścisłała w rękę grosik, który na żądanie woźnego pokazywała. Powoli karczma zapełniała się gośćmi. Chłopcy wybierali spośród siebie najodważniejszego, aby z upatrzoną wcześniej przez siebie dziewczyną zaczął tańce. Potem dołączała się reszta, tańczyli wokoło beczki. Z góry spoglądała na nich choinkowy chłopak – symbol męskich sił witalnych, zdolnych tak rozbudzić przyrodę, że wyda plon, który pozwoli ludziom przetrwać do następnej wiosny. Trochę inaczej świętowano w ostatni wtorek w okolicach Radomia i Wielunia. Tutaj też dużą rolę odgrywało żywe drzewko – chciano sprowokować pola i łąki, aby się zazieleniły. Zabawę rozpoczynali parobcy. Drzewko przystrajali kolorowymi papierkami i świecidełkami kupionymi na jarmarku. Tak ubrane drzewko ustawiali na wózku i w hałaśliwym pochodzie obchodzili wieś, a zwłaszcza te domy, gdzie były panny na wydaniu. Tak głośno wywoływali dziewczynę, że w końcu dla świętego spokoju wychodziła z domu. Jeśli była uparta i o mocnych nerwach i za nic z domu wyjść nie chciała, zdarzało się, że parobcy wywlekali ją siłą. Mocno zawstydzoną i speszoną dziewczynę ustawiano na wózku obok drzewka i zaczynała się licytacja, która trwała dotąd, aż dziewczyna się wykupiła. Dla niektórych dziewcząt licytacja nie była miła. Chłopcy wołali: funta kłaków niewarta, snopka pustej słomy bym nie dał. Ale znajdowali się i tacy, którzy gotowi byli zapłacić za dziewczynę. Oni licytowali się między sobą: 10 zł, 100 a nawet i 1000. Kiedy chłopcom znudziła się zabawa i kończyli pomysły, kazali dziewczynie wykupić się samej. Dostawali więc kilkanaście groszy (oczywiście też po wielkich targach), nieraz pęto kielbasy, kilka jaj – co tam w domu miała. Dzień kończył się zabawą w karczmie (do północy).

Mineły czasy zabaw. Dziś w tłusty czwartek i ostatni wtorek karnawału zjadamy się pączkami, które też wywodzą się z dawnej tradycji. Ich kształt i smak w niczym nie przypomina tych, od których wzięły swój początek. Dawniej były to po prostu okrągłe bułeczki z chlebowego ciasta, nadziewane słoniną i smażone na smalcu. W tych wsiach, gdzie inicjatywa zabawy ostatkowej wychodziła od kobiet, właśnie pączki były przynoszone do karczmy na tą „babską” zabawę. Oprócz tego przynosiły placki, bułki, racuchy. To wspólne zjedanie ciasta drożdżowego miało znaczenie rytualne – miało zapewnić urodzaje. Kobiety jadły, piły (wódkę), żartowały i śpiewały: Jak ostatki, to ostatki, popijmy se stare babki. Od śpiewu niedaleko do tańca. Wódka rozgrzewała, kobitki skakały i śpiewały: Jak ostatki, to ostatki, niech się trzęsą babskie zadki. Skakały, ale też nie bez celu – pełen wysoków taniec miał według odwiecznych wierzeń zapewnić wzrost lnu i konopi. Wierzono, że im wyższe skoki podczas tańca, tym wyższego się doczeka lnu i konopi:

*Na konopie, na konopie, żeby się rozdziły,
żeby nasze dzieci i my*

nago nie chodziły.

Kobiety tańczyły i śpiewały prawie do północy. Zaś o północy wchodziła do karczmy postać ubrana w lachmany, boso, wymachująca tryznanym za ogon śledziem – była to personifikacja srody popielcowej. Nie była ani miła, ani wesoła – przypominała, że czas kończyć zabawę, to już Wielki Post. Ach, a tak by się jeszcze chciało pohulać. I choć zgromadzone w karczmie baby wołaly: A powiedzcie wstępnej srodzie, niech zaczeka na ogrodzie, nic to nie dawało. Nikt nie zatrzyma czasu. Ostatni dzień zapustów dobiegł końca.

T.D.

Moje hobby w doniczkce

Ananas jadalny (właściwy)

W sklepach od lat dostępne są owoce ananasa. Większość z nas miała możliwość i okazję spróbowania tego pysznego owocu, ale nie każdy wie, że zamiast wyrzucać świeżo ścięte wierzchołki można je wsadzić do ziemi, aby rosły i cieszyły nasze oko. Ananas bowiem jest rośliną dość łatwą w uprawie pokojowej. Czasami zdarza się, że wytworzy niewielki owocostan, którego pojawienie się można uznać za nagrodę dla hodowcy. Jego owoce będą małe, ale bardzo efektowne i niekiedy tak smaczne, jak te kupowane w sklepie.

W pomieszczeniach uprawia się trzy formy ananasa:

1 - o zielonych, wąskich liściach, która dość dobrze owocuje (ananas comosus), 2 - o liściach szerszych, ale krótszych i wyraźnie paskowanych, tworzących pełne rozety, która rzadziej owocuje (ananas comosus variegatus), 3 - o liściach paskowanych i znacznie większych od poprzednich, która czasem wykształca w połowie różowe owocostany, pięknie kontrastujące z żółto-zielonymi liśćmi. Roślina hodowana w warunkach domowych nie jest zbyt duża – zwykle osiąga wysokość ok. pół metra i ma niewielkie potrzeby. Bardzo dobrze rośnie w jasnych pomieszczeniach. Najbardziej odpowiednim miejscem jest południowe okno. Lubi ciepło, nawet zimą, więc powinno się ją trzymać w temp. ok. 20°C. Stojąc długo w temp. poniżej 16°C lub w przeciągu zaczyna niedomagać. W ogrzewanym kaloryferami pokoju dobrze przetrzyma zimę bez spryskiwania. Nie jest również wymagająca pod względem podlewania, dlatego też długo może obyć się bez wody. Ananasa warto jednak obficie podlewać w czasie letnich upałów, pamiętając o zachowaniu umiaru w stosunku do częstotliwości, tzn. dopiero wówczas, gdy trochę przeschnie ziemia. Ważne jest też usuwanie wody z podstawki, by nie zalać bryły korzeniowej. Raz w miesiącu należy dokarmiać roślinę płynnym nawozem w dawce o połowę mniejszej od zalecanej przez



producenta. Jeśli kępa zbyt szybko się rozrośnie, to na wiosnę można przesadzić ją do większej doniczki dosypując ziemi uniwersalnej z domieszką torfu i piasku. Po tym zabiegu przez dwa tygodnie nie wolno podlewać ani nawozić rośliny. W trakcie przesadzania wskazane jest oddzielenie młodych bocznych rozet, które następnie da się ukorzenie w mieszance torfu i piasku. Nowe rośliny można też uzyskiwać w sposób opisany na początku, tzn. ze świeżo ściętych wierzchołków owoców kupionych w sklepie, postępując w podobny sposób jak w przypadku rozet. Można tak zrobić nawet jeżeli wierzchołek jest częściowo zaschnięty. Ukorzenia się on bardzo łatwo, trzeba tylko dokładnie po ścięciu wierzchołka, usunąć żółty miąższ i 3 pary dolnych liści. Gdy roślina się „przyjmie” przesadzamy ją do żyzniejszego podłoża. Utworzy rozetę znacznie mniejszą niż w naturze, jednak po kilku latach może zakwitnąć i wydać owoc, szczególnie jeśli wystawia się ją latem na balkon lub do ogrodu.

A oto kilka porad, gdy z naszą rośliną jest coś nie tak:

1. Gdy roślina powoli rośnie i nie kwitnie – to znak, że potrzebuje dokarmiania nawozem.
2. Gdy wierzchołki liści brunatnieją i podsychną – spowodowane jest to zbyt suchym powietrzem. Trzeba roślinę zraszać i zwiększyć wilgotność powietrza.
3. Gdy dolne liście podsychną, marszczą się i skręcają – jest to wina przeciągów. Koniecznością jest przestawienie rośliny w osłonięte miejsce.
4. Gdy podstawa ananasa zaczyna gnić, oznacza to, że jest zbyt wilgotno i zimno w pomieszczeniu, gdzie przebywa. Należy przenieść go w miejsce cieplejsze i bardziej przewiewne do czasu „wyzdrowienia”. Niestety przy zaawansowanym procesie gnilnym rośliną ginie.
5. Gdy liście marszczą się i obumierają po kwitnieniu – to normalny proces, bowiem wszystkie rośliny po przekwitnięciu giną.

Małgorzata Stalega



BIBLIOTEKA PROPONUJE

KAMIL DURCZOK – „*Wygrać życie*”. „Książka ta – powiedział w jednym z wywiadów Kamil Durczok – będzie rodzajem usługi dla tych, którzy będą musieli zmierzyć się z rakiem. Dla tych, którzy mają kogoś chorego blisko siebie albo sami na taką chorobę zapadają. Ale także dla tych wszystkich, którzy chcą wiedzieć, kim jest człowiek w chorobie i jakie stany świadomości mu towarzyszą”. Choroba nowotworowa jest w Polsce nadal tematem tabu. Kamil Durczok w rozmowie z Piotrem Mucharskim pokazuje, że opowieść o zmaganiach z rakiem nie musi być sensacyjną wiwisekcją. W szczerzy i przejmujący sposób opowiada o lęku przed chorobą, sile nadziei – i zachęca do profilaktyki. Rozmowę wzbogacają głosy onkologów; profesora Bogusława Maciejewskiego i docenta Krzysztofa Składowskiego oraz Marianny Durczok, żony Kamila. Książka ta jest dedykowana Marcinowi Pawłowskiemu i jemu poświęcony jest epilog.

SHAN SA – „*Cesarzowa*”. Shan SA urodziła się w Pekinie w roku 1972. Mieszka w Paryżu. Pisze po francusku. Autorka powieści, których polskie przekłady ukazały się w Wydawnictwie MUZA SA: „*Dziewczyna grająca w go*” (2003), „*Brama Niebiańskiego Spokoju*” (2003) oraz „*Cztery życia wierzby*” (2004).

Historia kobiety, pochodzącej z ludu, która doszła do władzy, jakiej

żadna inna przed nią nie miała. Została zarządzającą Cesarzową; dotychczas kobiety zadowolaly się jedynie rolą cesarskiej małżonki. Koronę nosił Cesarz, mężczyzna. VII wiek naszej ery, panowanie dynastii Tang. Państwo Środka jest zagrożone ze strony Korei i plemion szarpiących zachodnią granicę kraju. Młoda dziewczyna nie wyróżniająca się niczym szczególnym, córka uszlachconego plebejusza, zostaje przyjęta na dwór cesarski. Stopniowo pnie się do góry po szczeblach dworskiej hierarchii. W dobie cywilizacji, w której kobieta jest nieobecna w mechanizmach władzy, bohaterka – o imieniu Światłość – odsuwa najbardziej wpływowych ministrów i niepodzielnie rządzi największym krajem świata. Zaczyna się okres pokoju i dostatku. Jednak ceną, jaką zapłaciła za władzę absolutną, była pustka i samotność.

BOGUSŁAW WOŁOSZAŃSKI – „*Twierdza szyfrów*”. Pierwsza powieść Bogusława Wołoszańskiego nie odbiega daleko od literatury faktu, w której jest mistrzem. Nie wyjaśnione sprawy drugiej wojny światowej: niemiecka bomba nuklearna, tajemnicze urządzenie nazywane ryba-miecz, za pomocą którego niemiecki wywiad odczytywał radzieckie szyfrogramy, dramatyczny wyścig wywiadów radzieckiego i amerykańskiego po największe wynalazki hitlerowskich Niemiec posłużyły autorowi jako materiał do skonstruowania niezwyklej opowieści o losach ludzi biorących udział w tajemniczej i wciąż nie do końca ujawnionej akcji. W Nowym Jorku, Paryżu, Londynie, w dolnośląskich zamkach Czocho i Książ (które wówczas nosiły nazwę Tzchocho i Furstenstein) i miasteczkach tego regionu toczy się dramatyczna walka o tajemnice, które wpłynęły na bieg światowej polityki po wojnie. A może ta książka jest nie tylko powieścią? Może Bogusław Wołoszański, korzystając ze swej wiedzy, której źródeł nie może wyjawiać, odkrywa przed nami prawdę, starannie maskowaną i skrywaną przez dziesięciolecia?

Konferencja naukowa nt. róż

16 lutego 2005 r., na Akademii Rolniczej w Lublinie w budynku Agro II w sali 101, odbędzie się konferencja naukowa „Problemy w produkcji róż w nowych warunkach ekonomicznych po akcesji z Unią Europejską”. Organizuje ją Katedra Ekonomiki Ogrodnictwa Akademii Rolniczej w Lublinie przy współpracy z Polskim Towarzystwem Nauk Ogrodniczych Oddział w Lublinie, Zrzeszeniem Producentów Róż Materiału Ozdobnego i Owocowego „KOŃSKOWOLA” oraz ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Ogrodnictwa Oddział Wojewódzki w Lublinie.

PROGRAM KONFERENCJI:

9 ⁰⁰ – 9 ¹⁵	Powitanie uczestników konferencji
9 ¹⁵ – 9 ⁴⁵	Stan i perspektywy produkcji krzewów róż w Polsce – dr inż. A. Marosz, ISK w Skierniewicach
9 ⁴⁵ – 10 ⁴⁵	Unijne realia w polskim szkółkarstwie ozdobnym na podstawie róży (Rosa L.) – dr inż. Jerzy Adler, COBORU Słupia Wielka
10 ⁴⁵ – 11 ³⁰	Wymagania w obrocie materiałem szkółkarskim na Wspólnym Rynku oraz w handlu z krajami spoza Unii Europejskiej – dr inż. P. Włodarczyk, dyr. Wojewódzkiego Inspektoratu PIORiN
11 ³⁰ – 12 ⁰⁰	Koszty i opłacalność produkcji krzewów róż w powiecie puławskim – dr inż. E. Czernyszewicz, AR w Lublinie

12⁰⁰ – 12³⁰

Możliwości wsparcia gospodarstw produkujących ozdobny materiał szkółkarski przy pomocy instrumentów stosowanych w ramach WPR – mgr inż. M. Nieróbca, z-ca dyr. ARiMR

12³⁰ – 13⁰⁰

Pytania

13⁰⁰ – 14⁰⁰

Przerwa na kawę

14⁰⁰ – 14³⁰

Choroby róż w szkółce i metody ich zwalczania – prof. dr hab. A. Wagner, AR w Lublinie

14³⁰ – 15⁰⁰

Możliwości poprawy jakości podkładek pod róże – mgr inż. J. Adamiak, AR w Lublinie

15⁰⁰ – 15³⁰

Nowe metody formowania krzewów róż w uprawie w tunelach foliowych – mgr inż. M. Przegalińska-Matyko, AR w Lublinie

15³⁰ – 16⁰⁰

Problemy w produkcji krzewów róż z punktu widzenia producenta – mgr inż. M. Spasówka, ZPRMOiO „Końskowola”

16⁰⁰ – 16³⁰

Moje doświadczenia ze wspólnego działania w ramach Zrzeszenia – mgr inż. K. Zawadzki, Prezes ZPRMOiO „Końskowola”

16³⁰ – 17³⁰

Dyskusja

17³⁰ – 17⁴⁵

Zakończenie konferencji

Koszt uczestnictwa w konferencji wynosi 30 zł. Członkowie Zrzeszenia ZPRMOiO „Końskowola” mają wstęp wolny. Zapraszamy wszystkich producentów róż do wzięcia udziału w konferencji.

Dekalog zdrowia (ciąg dalszy)

Zasada trzecia

Nie nadużywanie leków

Zasadę trzecią wywodzimy z obu poprzednich. Nadużycie leków jest jednym z najgroźniejszych współczesnych zjawisk społeczno-zdrowotnych. Niestety, do patologicznego szerzenia się tego zjawiska przyczyniają się zarówno lekarze jak i chorzy. W większości przypadków różne dolegliwości (ból, złe samopoczucie, gorączka, itp.) są świadectwem walki organizmu z chorobą, ale same w sobie chorobą nie są. Można nawet powiedzieć, że objawy te choć przykre, są jednak w jakimś stopniu świadectwem dobrej kondycji organizmu. Tymczasem, najczęściej wysiłki są kierowane na usunięcie objawów, a nie samej choroby. Mamy więc taką sytuację, że w chwili, kiedy organizm podjął walkę z chorobą, interwencja z zewnątrz dezorganizuje tę walkę, nie pozwala siłom wewnętrznym organizmu na wykonanie zadania, dla którego są powołane. Ta procedura wielokrotnie ponawiana osłabia barierę immunologiczną, powoduje, że organizm staje się bezbronny wobec kolejnych ataków różnych chorób. Nie oznacza to oczywiście całkowitej rezygnacji z leków, a jedynie bardzo znaczące ograniczenie ich użycia do przypadków absolutnie niezbędnych.

Zasada czwarta

Utrzymywanie wszechstronnej aktywności fizycznej

Współczesny człowiek daleko oddalił się od natury, która wymaga od każdej istoty zachowania pełnej gotowości i nieustannej walki o byt, a więc demonstrowania siły i wytrzymałości. Musimy tworzyć sytuacje, w których człowiek mógłby sprawniej odbierać sygnały natury, respektować je i odpowiednio na nie reagować. Najbardziej naturalną płaszczyzną tych reakcji jest aktywność fizyczna realizowana w normie, wynikającej z obiektywnych biologicznych potrzeb. Dodać należy, że te obiektywne biologiczne potrzeby dotyczą wszystkich: nauczycieli, lekarzy, gospodyń domowych itd. Ruch wtedy jest skuteczny, gdy realizowany jest w odpowiedniej częstotliwości, intensywności i objętości.

Częstotliwość wynika z prawa superkompensacji, co oznacza, że kolejny wysiłek (trening) powinien nastąpić w momencie, kiedy zasoby energetyczne wyczerpane w ostatnim ćwiczeniu zostaną nie tylko odbudowane (kompensacja), ale jeśli ćwiczenie było dość

intensywne i trwało długo, odbudowane z nadmiarem (superkompensacja).

Objętość oznacza, iż trening musi trwać tak długo, by całe ciało zdołało się wszechstronnie adaptować do zmienionych wymagań i zaangażować w niezbędny wydatek energetyczny, a zasoby organizmu tak głęboko wyczerpane, żeby powstał silny bodziec (potrzeba) do ich odbudowy.

Intensywność najłatwiej mierzyć. Korzystamy tu z doskonałej precyzji takiego pomiaru, który wprost i bardzo dokładnie oddaje wielkość wysiłku, tj. tętna. Dopiero te trzy wielkości razem wzięte tworzą udaną kompozycję normy ruchu. Stąd właśnie wziął się optymalny wzór aktywności fizycznej, tj. 3 x 30 x 130, który oznacza, że: „Każdy człowiek, a szczególnie nie pracujący fizycznie powinien ćwiczyć 3 razy w tygodniu, a co najmniej 30 minut każdego treningu powinno być tak intensywne, by tętno wynosiło 130”. Tętno wysiłkowe mierzymy przez 15 sekund, a uzyskany wynik przez 4. Ten wzór stosownie do wieku, płci i stopnia wytrenowania może ulegać zmianom: i tak dla dzieci w wieku 10-15 lat wzór ten mógłby mieć postać 5 x 20 x 140, a dla osób po 60 roku życia proponuje się tętno wg wzoru 170- wiek, optymalne tętno wysiłkowe dla 60 latka wynosić będzie 110.

Najwartościowsze są wysiłki wytrzymałościowe, a więc różnej formy marszu, trucht, biegu, pływania, kolarstwa. Nie ma żadnego innego sposobu na wzmocnienie serca, jak poddawanie go systematycznym wysiłkom.

Należy podkreślić, że procesowi wzmacniania sił fizycznych z reguły towarzyszy wzmacnianie sił psychicznych. Fizyczna pewność siebie łatwo przenosi się na pewność siebie w ogóle - wzmacnia i podwyższa kondycję antystresową, czyni człowieka pogodniejszym i życzliwszym dla innych.

Lila Kamińska

Medyczne Studium Zawodowe Puławy

Pilnie potrzebny jest KONCENTRATOR TLENU

dla młodego mężczyzny z uszkodzonym pniem mózgu, mającym poważne kłopoty z oddychaniem i krążeniem. Osoby, które posiadają taki sprzęt medyczny, a mogłyby nieodpłatnie oddać lub wypożyczyć (ewentualnie udostępnić za symboliczną opłatą) młodemu człowiekowi, ratując mu w ten sposób życie, proszone są o kontakt z redakcją Echa (tel. 881 62 69)

„ONUFRY” ma już 10 lat!



Za bankowcem panny sznurem



Którą wybrać?



My jesteśmy piękne panie...



Paczka z Ameryki to cymes



Oj nie uchodzi...



Mamo, nasza mamom - to my, twoje dzieci



Statuetka - maski w dowód uznania



Kwiaty od kabaretu, z podziękowaniem

Zimowe Nastroje



„Calineczki” ze Skowieszyna



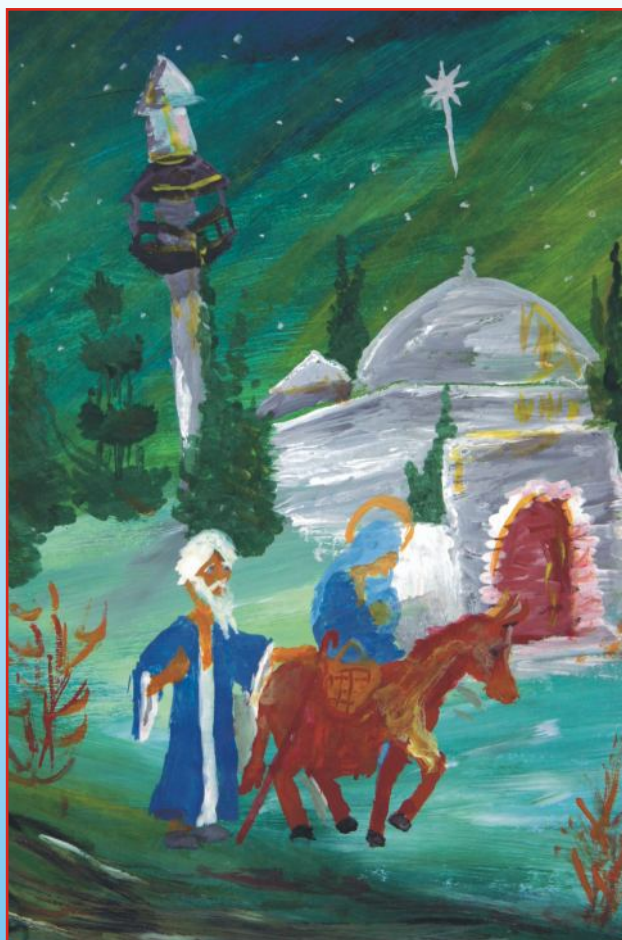
Klub Małego Księcia



Grupa teatralna z Pożoga



Szopka - Marzena Wiśniewska



Praca plastyczna - I nagroda, Monika Staniak



Praca plastyczna - II nagroda, Katarzyna Sykut